

Autor: Jarosław Haszke
Przekład: Adam Ochocki
Radiofonizacja: Leonard Milczyński

*I - Krawiec
Dyrektor - Stanek*
145
(7)

K t o u k r a d ł z e g a r e k ?

I - Z mego mieszkania skradziono zegarek, który przechodząc z pokolenia na pokolenie przypadł mi w spadku po prababce. Zegarek był staroświecki, bardzo możliwe, że wykonał go ojciec mojej prababki, był on bowiem znakomitym zegarmistrzem. Jak na owe czasy zegarek stanowił szczyt techniki i miał szesnaście małych diamentów na złotej kopercie.

Kradzież stwierdziłem, gdy chciałem zanieść zegarek do lombardu. Zawsze dostawałem zań niego około czterystu koron, których często mi brakowało.

Udałem się *zobaczyć* do prywatnego biura kryminalno-detektywistycznego w Pradze. Dyrektor siedział w swoim gabinecie z pochyloną nad biurkiem głową. Sprawiało to wrażenie, że studiuje jakieś dokumenty, w istocie jednak - smacznie spał. Przed nim, na ścianie, wisiał portret przedstawiający Sprawiedliwość, trzymającą za kołnierzyk jakiegoś złoczyńcę. Nad obrazem - kajdany splecione ze złotego papieru.

247

Gdy wszedłem do gabinetu, dyrektor drgnął i podniósł głowę. W wiszącym na lewej ścianie lustrze ujrzałem, jak przetarł oczy i ziewnął od ucha do ucha. Po czym popatrzał na mnie sennym wzrokiem i mruknął:

Dyrektor: - Niech pan wejdzie...

I: Już wszedłem.

Dyrektor: - Pan w jakiej sprawie?

I: - Przyszedłem prosić pana o pomoc...

Dyrektor: - Udzielanie pomocy to nasza specjalność... /wstaje odsuwając krzeselko/ - Pan pozwoli, że najpierw pokażę panu podziękowania, jakie nasze biuro otrzymało. Przejdźmy więc do działu wykrytych przestępstw... /efekt skrzypiących drzwi do sąsiedniego pomieszczenia/

Oto album z fotografiami schwytanych zabójców, a ten plik listów przewiązany wstążką, to tylko znikoma część podziękowań od mych klientów, którzy jak pan, drogi przyjacielu zwrócili się do nas o pomoc, powierzając nam swoje tajemnice. Proszę, niech pan przeczyta choć jeden list, a, na przykład ten, albo lepiej sam go przeczytam: "Z całego serca dziękuję panu za wyśledzenie tego rozbójnika, mego męża, którego pan

był uprzejmy schwytać na miejscu przestępstwa z tą wydrą Krejczową, którą własnoręcznie spuściłam ze schodów. Nigdy panu tego nie zapomnę..." No i co pan na to?

I: Noo... list serdeczny i pełen uznania...

Dyrektor: - Tak gorącego listu chyba pan jeszcze w życiu nie czytał!

A teraz proszę - przejdziemy do działu porad...

/Kroki, znowu skrzypiące drzwi/ To tutaj... Te ściany sły-
szały wiele tajemnic. Bywali tu książęta czystej krwi,
posłowie, duchowni, a czasem nawet i biedacy, którym
skradziono beczkę smaru do kół. Przez tę komórkę przewijali
się jak w kalejdoskopie różni ludzie, powierzając mi swoje
najintymniejsze sekrety, ale ani jeden z tych sekretów nie
śmiał przedostać się na zewnątrz! No, ale teraz zajmijmy
się pańską sprawą...

I: - Proszę - tu jest pismo, w którym wszystko krótko opisałem.

Dyrektor: - Aha... no tak... A więc pan twierdzi, że skradziony
z pańskiego mieszkania zegarek stanowił własność pańskiej
prababki.

I: - Oczywiście...

151

Dyrektor: - No dobrze, a czy może pan nam udowodnić, że faktycznie otrzymał pan ten zegarek od swojej prababki? Czy ma pan na potwierdzenie tego faktu jakieś uwierzytelnione dokumenty?

I: - Noo... Właściwie to... nie mam...

Dyrektor: - Tylko na podstawie takich dokumentów moglibyśmy podjąć śledztwo. A kiedy urodziła się pańska babka?

I: - Dokładnie nie pamiętam...

Dyrektor: - Co? Nie wie pan? Potrzebujemy metryki jej urodzenia! Dopiero wówczas można by zbadać wszystkich, którzy ją znali...

I: - Zdaje się, że zmarła przed trzydziestu pięciu laty.

Dyrektor: - Ale nie szkodzi, damy sobie radę i bez metryki... Na pewno znajdą się świadkowie, którzy znali pańską prababkę i rozmawiali z nią...

I: - Wątpię, ponieważ zmarła, mając sto pięć lat...

Dyrektor: - Co? Tak późno?! Hm... To nieco komplikuje sprawę, ale nie szkodzi... Aha... A czy pan kogoś podejrzewa?

I: - Nie...

Dyrektor: - Tym lepiej. Śledztwo nie pójdzie więc fałszywym torem.
Pan będzie zatem uprzejmy zostawić zadatek w sumie pięćdziesięciu koron na wstępne wydatki, a ja zaraz wyślę w teren wywiadowców.

I: Proszę - oto zadatek... No i dowidzenia...

Dyrektor: - Sługa uniżony szanownego pana...

/Drzwi/

I: Nazajutrz zauważyłem, że na mojej ulicy - na cichej, spokojnej ulicy, gdzie wszyscy się znajdują - to ten, to ów zaczyna na mnie spoglądać podejrzliwie. Wywiadowcy wszczęli poszukiwania skradzionego zegarka. Najpierw udali się do sklepikarki na rogu, żeby zasięgnąć u niej języka. Ta nic złego na mogła na mnie powiedzieć i skierowała ich do piwiarni, gdzie znano mnie lepiej.

W piwiarni wywiadowcy dowiedzieli się, że całymi dniami nie ma mnie w domu. Sklepikarz z drugiego rogu oświadczył, że kawał plotkarza ze mnie i że sprowadzam z drogi cnoty młode kobiety.

Dozorczynie, jak się okazało, znała^o mnie bardzo nieprzyjemne historie. Pewnego razu, gdy otwierała mi nocą bramę zauważyła, że towarzyszy mi jakiś bezwąsy młody mężczyzna, który wyglądał bardzo podejrzanie, a był w istocie przebraną kobietą.

Teraz siedzę w celi aresztu oskarżony o to, że ukradłem zegarek swojej prababce.